

Rozdział 9

Za trzecim razem, gdy Pan Grovener ściągnął spodnie, byłam już gotowa odejść i iść prosto do kolejki bezrobotnych. Nadal był rozsądnie nieagresywny i mało ruchliwy, więc nie został przywiązany do łóżka, jak niektórzy z bardziej szalonych pacjentów. Ale nieagresywny ekshibicjonista nadal jest ekshibicjonistą, a on nie miał niczego, czego oglądaniem byłabym zainteresowana, zwłaszcza trzy razy z rzędu.

— Proszę włożyć spodnie, Panie Grovener. — Powiedziałam do niego, tak stanowczo, jak mogłam. — Zszokuje pan którąś z kobiet na oddziale, a wiem, że pan tego nie chce.

— O tak, moja droga, masz rację! — Kiedyś Pan Grovener był porządnym członkiem społeczeństwa i diakonem w pierwszym kościele baptystów w centrum. Na szczęście nadal pamiętał wystarczająco dużo tej strony swej osobowości, żeby odwoływanie się do jego przyzwoitości działało. Westchnęłam, gdy z powrotem wślizgiwał się w niebieskie, kraciaste spodnie od piżamy, wiedząc, że zapomni o tym i znów je zdejmie za minutę lub coś koło tego. Powędrował w głąb korytarza, mamrocząc do siebie, a ja wróciłam do przygotowywania porannych leków.

Byłam tu tylko dwa dni, ale wyglądało na to, że przełożona pielęgniarek, Betty Tatum, była pod rozkazami Judith, by utrudnić mi życie tak bardzo, jak to tylko możliwe. Zostałam przydzielona do najgorszych pacjentów i nie miałam żadnej pomocy. Na dodatek inne pielęgniarki na oddziale ledwie ze mną rozmawiały. To sprawiało, że zastanawiałam się, jakie plotki zostały rozniesione, że byłam tak wykluczona z towarzystwa.

To nie była też kwestia jedynie moich zranionych uczuć — jeśli Judith albo Betty mówiły, że byłam niekompetentna, albo niezasługująca na zaufanie, to mogło wpłynąć na moją zdolność do pracy. Nikt w tak ciężkim środowisku medycznym jak szpital, nie chciał być łączy z kimś, kto mógłby popełnić błąd w ocenie sytuacji.

Gdybym była inną osobą, rozpowiadałabym historię o Judith i pacjentem z wtórnym zotorem, który prawie otrzymał betablokery, co bez wątpienia było powodem tego, że robiła mi to wszystko. Zrób to im, zanim oni zrobią to tobie, wyraźnie było jej filozofią i trzymając się tego, przyparła mnie do muru.

Westchnęłam, zwracając uwagę z powrotem na tackę z lekami, które przygotowywałam. Stanowisko pielęgniarek było opuszczone, reszta pielęgniarek miała jakieś szkolenie zawodowe — rodzaj wewnątrzszpitalnej sesji treningowej, w której nie zostałam uwzględniona. Zostawienie mnie tu samej, na zamkniętym oddziale bez żadnej pomocy było olbrzymim naruszeniem szpitalnych zasad, ale pójscie do kadr oznaczało wmieszanie nie tylko Judith i Betty, ale także każdej innej pielęgniarki na B-9. Nic nie mogłam zrobić, skoro ostatnią rzeczą, jakiej chciałam było spowodowanie jeszcze większej nieufności moich współpracowniczek, pomyślałam ponuro.

— Siostró! Siostró! — Jakiś głos przerwał moje rozmyślenia i podniosłam głowę by zobaczyć Odalię Thornblossom, maszerująca po królewsku korytarzem, pchając swój wózek inwalidzki, jej długie, białe, splątane włosy opadały na plecy. Z jakiegoś powodu zawsze wolała pchać wózek niż jeździć na nim. Zaraz za nią, w niekończącej się paradzie demencji nadchodził Elmer White, kiwając głową i uśmiechając się nieprzytomnie.

Westchnęłam. — Tak, Pani Thornblossom?

— Czy mogłabyś mu powiedzieć, żeby oddał mi moje sztuczne zęby? Wskazała głową przez ramię na uśmiechającego się Pana White'a. — *Znów* je zabrał!

— W porządku, Panie White, proszę je oddać. — Rozkazałam, patrząc znacząco na wypchane kieszenie jego zielonego szlafroka.

— Nie wziąłem ich. — Odparł szybko. — Przysięgam. — Nie zrobił znaku krzyża nad sercem, ale zamiast tego uniósł obie ręce w powietrze i machał nimi wolno w tył i w przód, jakby był wodorostem pod wodą, która tylko on mógł czuć.

— Więc, co to jest? — Pani Thornblossom skorzystała z okazji jego podniesionych rąk i wyciągnęła parę sztucznych szczęk z jego kieszeni. — A to? A to? — Wyciągnęła jeszcze cztery czy pięć niepasujących górnych i dolnych szczęk i z ciężkim sercem zrozumiałam, że Pan White miał kolejny atak. Znakomity prawnik w swoim życiu przed Alzheimerem, zaczął drugą karierę, jako kleptomani. Słyszałam, że gdy stało się to ostatnim razem, personelowi dobry tydzień zajęło zorientowanie się, które zęby są czyje.

— Znalazłam je! Odzyskałam! — Zaskrzeczała Pani Thornblossom, głosem, który wydawał się wystarczająco wysoki by rozłupać mi czaszkę. — O chwała Ci! — Ciągnęła, a ja zauważyłam, że zaczyna się robić religijna, co było złe. Gdy robiła się religijna, to nieuchronnie prowadziło do ożywienia i przemocy. Sytuacja za chwilę mogła zrobić się okropna, jeśli czegoś nie zrobię.

— No dalej, Pani Thornblossom, niech pani wraca do swojego pokoju. — Powiedziałam, próbując wyciągnąć wiele zestawów sztucznych szczęk z jej rąk i umieścić ją na wózku, w tym samym czasie. Ale było za późno — już się modliła.

— O Niebiański Żołnierzu. — Zaczęła drżącym głosem, nadal mocno ściskając mieszaninę niedopasowanych szczęk.

— Moje! — Pan White nagle wrócił do życia i wyrwał jej kilka protez. Reszta upadła na podłogę i leżała w różowym i żółtym stosie, uśmiechającym się do mnie drwiąco.

— *Nie!* — Wrzasnęła Pani Thornblossom.

Ktoś poklepał mnie po ramieniu i odwróciłam się, żeby zobaczyć Pana Grovenera, teraz nagiego jak w dniu urodzenia i zdecydowanie czującego się z tym dobrze.

Kolejny krzyk odciągnął moją uwagę od geriatrycznego nudysty, z powrotem do gorączkowo modlącej się Pani Thornblossom i kradnącego Pana White'a. Chwytny telefon,

szaleńczo wciskałam przycisk przywoływania, wklepując potrójny kod zielony — pacjent poza kontrolą i potencjalnie niebezpieczny. Nikt nie odpowiedział, ani się nie pokazał — wielka niespodzianka.

— Hej — co się tu, do diabła wyrabia? — Znów się odwróciłam by znaleźć się twarzą w twarz z ożywionym doktorem Addisonem. Jego idealne blond włosy były rozczochrane, a jego niebieskie oczy praktycznie wychodziły z oczodołów. — Co się dzieje — nie potrafisz nad nimi zapanować? — Dopytywał się.

— Słucham? — Normalnie schyliłabym głowę i przeprosiła za tę sytuację, ale straciłam już całą cierpliwość. Położyłam ręce na biodrach i podniosłam głos, żeby być słyszaną ponad tą kakofonią. — A może mi pomożesz, zamiast stać tu, zadając głupie pytania? — Usłyszałam swoje pytanie. Tak szybko, jak te słowa opuściły moje usta, zamknęłam je z trzaskiem. Skąd to mi się do diabła wzięło?

Doktor Addison wyglądał na tak zszokowanego jak ja byłam, ale po chwili przytaknął i naprawdę zaczął pomagać. *Cóż*, pomyślałam, gdy zgarnęłam sztuczne szczęki i zabrałam Panią Thornblossom z powrotem do jej pokoju, *może bycie wygadana ma swoje plusy*. Oczywiście Viv próbowała mi to powiedzieć latami.

Gdy wróciłam, Pana White już nie było, przy odrobinie szczęścia był w swoim pokoju, albo w salonie, gdzie wszystko było przymocowane, a Pan Grovener znów był ubrany. Prawda, jego spodnie były tyłem do przodu, a koszula na lewej stronie, ale przynajmniej był okryty. Wskazałam samej sobie. *Nieźle jak na lekarza*. Potem, zaskakując samą siebie powiedziałam to głośno.

— Nieźle jak na lekarza.

Doktor Addison popatrzyła na mnie dziwnie, a potem nagle uśmiechnął się szeroko. — *Cóż*, wiesz — jestem lepszy w leczeniu ich niż ubieraniu, ale zrobiłam, co mogłam. — Podszedł trochę bliżej, obdarzając mnie tym stuwatowym uśmiechem i zaświtało mi, co robił. Zmieniał się w urok — doktor Addison naprawdę ze mną *flirtował*. *Ze mną*, cichą myszką, której nigdy wcześniej nie dostrzegął. Ta myśl sprawiła, że byłam nerwowa w przyjemny sposób, ale to nie powstrzymało moich ust.

— Teraz, jeśli tylko nakłonisz go, żeby *pozostał* w ubraniu, będziesz moim bohaterem. — Natychmiast kontynuowałam flirt.

Uniósł brew i udawał, że wygląda na zaskoczonego. — No nie wiem — myślę, że to poza możliwościami współczesnej medycyny. To znaczy, jeśli mężczyzna musi zdjąć spodnie, żeby pokazać ci, co tracisz, to może to *twój* problem, nie jego. — Uniósł brew, ośmielając mnie, żebym odpowiedziała.

Seksualny podtekst sprawił, że poczułam się niekomfortowo, ale nie miałam zamiaru tego pokazać. Zbyt dobrze się bawiłam, flirtując, praktycznie pierwszy raz w życiu. Pociągnęłam nosem i zarzuciłam włosami, które tego ranka właściwie wydawały się mieć trochę objętości.

— *Mój* problem? — Powiedziałam. — Może to *twój* problem. Jesteś pewien, że nie przenosisz swoich własnych niedociągnięć na biednego Pana Grovenera? — Skinęłam głową w kierunku pacjenta, który wędrował korytarzem, mamrocząc i majstrując przy tyle swoich spodni. W innym momencie, byłyby już z powrotem wokół jego kostek, ale już o to nie dbałam.

— A co ty możesz wiedzieć o moich, jak to ujęłaś, *niedociągnięciach*, hmm? — Doktor Addison podszedł odrobinę bliżej i mogłam poczuć jego płyn po goleniu — coś drogiego, ale trochę zbyt słodkiego, jak na mój gust. — Obiecuję, że, jeśli dasz mi szansę, udowodnię ci, że jestem bardziej niż wystarczający... Mogłabyś powtórzyć swoje imię? Eliza?

— Alissa. — Poprawiłam go.

— Alissa. — Powtórzył w zamyśleniu, obracając sylabami na języku. — Piękne imię dla piękniej damy.

— Cóż... dziękuję, doktorze Addison. — Powiedziałam w końcu, wytracona z równowagi.

— Jesteś więcej niż mile widziana. I możesz mówić do mnie Mike. — Podszedł bliżej, naruszając moją przestrzeń i naprawdę sięgnął by musnąć mój policzek. Mimo tych wszystkich razów, gdy fantazjowałam, że dzieje się coś takiego, odkryłam, że nie podoba mi się jego dotyk na mojej skórze. Sprawił, że czułam się zdecydowanie niekomfortowo, choć wiedziałam, że to był po prostu sposób flirtowania — część jego rutyny czarującego faceta. Wystarczająco często widziałam jak robił to z innymi pielęgniarkami na piętrze. Po prostu nie mogłam uwierzyć, że robił to ze mną.

— Wiesz. — Powiedział, nadal posyłając mi swój stuwatowy uśmiech. — Widziałem cię tu wcześniej, ale dziś wydajesz się jakaś inna. *Wyglądasz* inaczej.¹⁸

— To, um, moje okulary. — Zrobiłam krok w tył i wskazałam na swoją twarz. — Dzisiaj ich nie noszę.

— Lepiej widać te wspaniałe, niebieskie oczy. — Wymruczał, robiąc krok naprzód by nadrobić przestrzeń, którą zrobiłam między nami.

— Przepraszam, doktorze Addison, uch, Mike. Muszę rozdać te leki. — Biorąc tacę, obróciłam się by ruszyć w głąb zielonego korytarza.

— W takim razie w porządku. Może zobaczę cię później. — Jego głos był niepewny.

— Może tak, a może nie. — Rzuciłam przez ramię, czując odwagę.

Skręciłam za róg i wpadłam na Betty Tatum, przełożoną pielęgniarek na B-9. Była wielką kobietą — nie tyle grubą, co solidną. Zbudowana jak czołg, zawsze była w trybie bojowym. Jeszcze nigdy nie widziałam, żeby się uśmiechała, a dzisiejszy dzień nie był wyjątkiem.

¹⁸ To pewnie ten słynny *zwierzęcy* magnetyzm. Dosłownie.

— Och. Przepraszam. — Powiedziała, schylając się by podnieść tacę z rozsypanymi lekami. Nie zrobiła żadnego ruchu by mi pomóc, stojąc z rękami na biodrach i gapiąc się w dół na mnie, jakbym była próbką pod mikroskopem, gdy szamotałam się by zebrać lekarstwa z podłogi.

Gdy wstałam, nadal gapiła się na mnie z nieodgadnionym wyrazem na kamiennej twarzy. — Tak? — Powiedziała zjadliwie, wskazując na tacę leków.

— Myślę, że to czas, żebyśmy porozmawiały o niepotrzebnym przywoływaniu. — Powiedziała bez żadnych wstępów.

— Niepotrzebnym, *czym?* — Zapytałam, nie nadążając za nią.

— Przywoływaniu. — Skrzyżowała ramiona na masywnym biuście i kontynuowała gapienie się na mnie. — Próbowałam prowadzić szkolenie, a twój komunikat rozproszył uwagę wszystkich.

W przeszłości pochyliłabym głowę i wymamrotała przeprosiny, ale poczułam jak mój nowy temperament rośnie, ten sam temperament, który sprawił, że zostawiłam moją babcię wczoraj wieczorem i pozwolił mi również sprzeciwić się doktorowi Addisonowi.

— Słuchaj, to „niepotrzebne przywoływanie”, jak to ujęłaś, były wołaniem o pomoc. Zrobiło się istne piekło, a ja byłam sama na piętrze. — Powiedziała krótko, przypominając jej, że zostawianie jednej osoby samej, jak ona mnie zostawiła, było wbrew zasadom szpitala. Doskonale wiedziała, co zrobiła, a ja byłam całkiem pewna, że zrobiła to celowo.

— Cóż, jeśli powstaje taka sytuacja, powinnaś być wykwalifikowana, żeby sobie z nią poradzić. — Odpowiedziała.

— Nie zostałam przeszkolona do pracy w tym skrzydle. — Przypomniałam jej. — Moja specjalność to Wykwalifikowana Opieka. Robię, co mogę, ale jeśli ktokolwiek potrzebował tego dzisiejszego szkolenia, to byłam ja.

Grube, czarne brwi zmarszczyły się nad jej małymi, świńskimi oczami, a kąciki jej cienkich ust w kolorze wątróbki zaczęły opadać. Cóż, przynajmniej wydobyłam z niej jakikolwiek wyraz twarzy.

— Ostrzegano mnie przed tobą. — Powiedziała w końcu. — I chcę, żebyś wiedziała, że będę cię obserwować bardzo uważnie, Panno O'Malley.

— Dzięki, to uspokajające mieć szefową, którą to coś obchodzi. — Odpaliłam, nie starając się ukryć sarkazmu. — Teraz, jeśli wybaczysz, mam pacjentów czekających na swoje leki. Pan Sandburg zacznie swoje seksualne wyczyny w stroju, w którym się urodził, jeśli do dziewiątej nie dostanie swoich leków antypsychotycznych.

Przepchnęłam się obok niej, wiedząc, że w tej sprawie nie usłyszałam jeszcze wszystkiego. Było jasne, że Judith powiedziała jej, że byłam rodzajem osoby, sprawiającej kłopoty. *Cóż, może nią jestem.* Pomyślałam.

Rozdział 10

Dobry nastrój, który uzyskałam przez flirt z doktorem Addisonem i postawienie się sukowatej przełożonej pielęgniarek potrwał aż do lunchu, gdy w końcu miałam szansę zrobić sobie krótką przerwę. Inne pielęgniarki wróciły ze szkolenia, i choć niektóre posyłały mi współczujące spojrzenia, żadna z nich nie chciała dużo ze mną rozmawiać. Znow miałam wyraźnie uczucie wyobcowania — prawdopodobnie z rozkazu Judith.

W kafeterii pominęłam moją zwykłą sałatkę i wzięłam burgera. Zwykle nie jestem mięsożerna, ale nagle poczułam pragnienie, któremu nie mogłam odmówić, więc obiecałam sobie skoczyć wkrótce na siłownię by zająć się swoją tłustą ucztą. Zastanawiałam się czy mieli jakiś nowy rodzaj mięsa albo przypraw. Był duży i soczysty, i smakował wspaniale — lepiej niż jakikolwiek burger, którego pamiętałam. Jediną rzeczą, która mogła sprawić by był lepszy, byłoby, gdyby był odrobine bardziej krwisty. Pałaszowałam burgera, nadal pragnąc by był trochę mniej dosmażony, nie rejestrując faktu, że w całym swoim życiu nie zamówiłam ani kawałka mięsa, który był mniej niż dobrze wysmażony.

Po jedzeniu zatrzymałam się w łazience. Wiedziałam, że, gdy wrócę na B-9 znow będę zabiegana tak, że nie będę mieć czasu iść do łazienki. Coraz bardziej i bardziej tęskniłam za starą moją pracą na piętrze Wykwalifikowanej Opieki i zaczynałam myśleć, że jeśli zobaczę Judith w okolicy, to powiem jej, co o niej myślę — coś, co powinnam zrobić od razu, gdy wczoraj przydzieliła mnie tutaj.

Te radykalne (w każdym razie jak ma mnie) myśli zajmowały moją głowę, aż znalazłam się przy umywalce, myjąc ręce. Gdy sięgnęłam po papierowy ręcznik, spojrzałam na swoje odbicie w lustrze i to, co zobaczyłam, zamroziło mnie w miejscu, z rękami nadal ociekającymi wodą i ustami otwartymi w szoku.

„Wyglądasz inaczej.” Powiedział doktor Addison. I miał rację — wyglądałam *naprawdę* inaczej. Nie miałam dziś rano czasu na więcej niż tylko spojrzenie i zarejestrowałam jedynie, że moje zwykle wiotkie i pozbawione życia włosy, dla odmiany miały trochę objętości. Ale teraz, stojąc prosto przed lustrem i gapiąc się na moje odbicie, zobaczyłam, że mają więcej niż tylko trochę objętości — właściwie wyglądały na gęstsze. Uniosłam jedną mokra rękę by sprawdzić ten fakt, ale nie było wątpliwości, długa, płynna masa była falista, błyszcząca i gęsta. Mówiąc o dniu dobrych włosów — wyglądałam jak reklama szamponu.

Ale tekstura nie była jedyną zmianą w mojej grzywie — była co najmniej o dwa odcienie ciemniejsza niż ostatnim razem, gdy naprawdę na nią patrzyłam. Wpatrywałam się w zamyśleniu gęste loki w kolorze płomienia, które zastąpiły moje wiotkie, marchewkowe pasma. Zawsze nienawidziłam mieć pomarańczowych, irlandzkich włosów, i jako nastolatka modliłam się, żeby ściemniały bardziej do prawdziwej czerwieni. Babcia oczywiście nigdy nie pozwoliła ich farbować. Teraz moje życzenie się spełniało, ale nie miałam pojęcia dlaczego.

Pochyliłam się w kierunku lustra i przyjrzałam uważnie swojemu odbiciu, czując się jakbym patrzyła na kogoś innego. Potem zauważyłam coś jeszcze — Moje oczy także były ciemniejsze. Zamiast bladego, wypranego niebieskiego, do którego przywykłam, widziałam piękne kwiaty irysów, spoglądające na mnie z odbicia.

Z niepokojem obmacałam twarz nadal mokrymi rękami, próbując zobaczyć czy jeszcze coś było inne. Czy moja struktura kostna też się zmieniła? Mój własny, zadarty nos z kilkoma piegami na grzbiecie, a moje pełne, różowe usta wyglądały tak samo — tylko były bardziej różowe. Więc wyraźnie moje piękno było dosłownie do poziomu skóry.¹⁹ Potrząsnęłam głową, czując się zmieszana i lekko przestraszona — wyglądałam, jakby ktoś zrobił mi ekstremalny makijaż, choć nie było nic, co moi współpracownicy mogliby zauważyć, z wyjątkiem tego, że pomyśleli, że zafarbowałam włosy i założyłam kolorowe szkła kontaktowe.

— Co się ze mną dzieje? — Powiedziałam na głos i zostałam przestraszona przez trzaśnięcie drzwi kabiny. Techniczka rentgena, którą znałam przelotnie z radiologii wyszła i posłała mi dziwne spojrzenie. Na pewno słyszała jak mówiłam do siebie — jakie to zawstydzające! Moim pierwszym odruchem było uciec z łazienki bez patrzenia jej w oczy. Zamiast tego wyprostowałam kręgosłup, uśmiechnęłam się do niej i wzruszyłam ramionami. — Długi dzień na oddziale psychiatrycznym. — Powiedziałam. — Zaczynam czuć się jak jedna z moich pacjentów.

Odwzajemniła uśmiech i skinęła głową. — Wiem, co czujesz. Doktor Skutter miota się dzisiaj po radiologii. Sama prawie nadaje się do czubków.

— O nie, wcale nie. — Uśmiechnęłam się do niej szeroko i opowiedziałam jej o dzisiejszym bałaganie ze sztucznymi zębami i o tym, jak Pan Grovener był zdeterminowany pozostać bez spodni.

— O mój Boże! — Przyłożyła rękę do ust i zachichotała. — To zbyt śmieszne. Byłam tam, na górze dwa albo trzy razy by wziąć przenośny rentgen klatki piersiowej, ale myślę, że nigdy nie widziałam pełnego kryzysu. Jak to znosisz?

— Niezbyt dobrze. — Przyznałam, znów myśląc o tym, jak bardzo tęskniłam za moją starą pracą na piętrze Wykwalifikowanej opieki. Spojrzałam na zegarek, notując, że moje ręce były prawie suche — rozmawialiśmy przez chwilę. — Skoro już o tym mowa, muszę wracać.

Skrzywiła się. — Taa, muszę wracać na radiologię. — Odwróciła się by odejść, a potem obróciła się z powrotem. — Hej, jesteś Lisa, tak?

— Alissa. — Poprawiłam ją. — A ty jesteś?

— Tandy. — Roześmiała się. — Widziałam cię czasem, ale...

¹⁹ Właściwie skin deep beauty znaczy piękno powierzchowne, ale zrobiłem poziom skóry, żeby po polsku pasowało do kontekstu.

— Wiem, ale nigdy nie było czasu by porozmawiać. — Przytaknęłam, gdy obie ruszyłyśmy do drzwi.

— Cóż, następnym razem, gdy będę na B-9, będę się za tobą rozglądać. Cześć. — Uśmiechnęła się do mnie szeroko i ruszyła w kierunku wydziału radiologii. Patrząc za nią, zrozumiałam, że nieumyślnie, prawie zyskałam przyjaciółkę, fakt, który prawie zepchnął moje myśli z mojego zmienionego wyglądu. To nie było w moim stylu być tak... otwartą.

Jako dziecko zawsze byłam nieśmiała i zamknięta w sobie, a po tym, jak moi rodzice zginęli, było tylko gorzej. Nie sądzę, żebym miała prawdziwą przyjaciółkę przez całą szkołę średnią — byłam klasycznym podpieraczem ścian, dziewczyną, która nigdy nie miała randki na bal, ani nigdy nie została zaproszona do czyjegoś domu. Poza tym, nawet, gdyby udało mi się zdobyć przyjaciółkę, to nie było tak, że mogłabym przyprowadzić ją do mojego domu. Babcia miała bardzo surowe zasady, co do tego, kto wchodził i wychodził z domu.

Gdy zaczęłam college, miałam nadzieję, że to się dla mnie zmieni i tak się stało po tym jak spotkałam Viv na zajęciach z biologii. Została do mnie przydzielona, jako moja partnerka na zajęciach laboratoryjnych i postanowiła się ze mną zaprzyjaźnić, prawdopodobnie równie z litości, co dlatego, że byłam lepsza w zadaniach laboratoryjnych niż ona. Zabrało jej to trochę czasu, ale Viv była cierpliwa i do końca semestru byliśmy najlepszymi przyjaciółkami, na drodze do zostania współlokatorkami.

To Viv była tą, która przekonała mnie, że mogę iść na swoje, z dala od mojej kontrolującej babci. Ośmieliłam nie też do zrobienia szkoły pielęgniarstwa, gdy wyznałam, że to moje ukryte marzenie, mimo sprzeciwu mojej babci.

Westchnęłam, gdy pomyślałam o mojej najlepszej przyjaciółce, idąc szybko z powrotem na B-9. Okropnie tęskniłam za Viv — była jedyną osobą w moim życiu, z którą mogłam naprawdę porozmawiać i, jakoś, choć rozmowy telefoniczne były wspaniałe, nie były dokładnie tym samym. Zastanawiałam się, co powie na mój nowy wygląd w sobotę, gdy odbiorę ją z lotniska — z pewnością nie może zwalić *wszystkiego*, co się działo na pomiesiączkowe hormony.

Skrzywiłam się, gdy mój palec znów zakuł w miejscu, gdzie ugryzła mnie Philomena, a stara blizna na kolanie odpowiedziała bólem. Czy fizyczne zmiany, których doświadczałam, miały coś wspólnego z ugryzieniem?²⁰ Ale znów, nigdy nie słyszałam o przebiegu choroby, który przyciemniał pigmentację oczu włosów i poprawiał ci wzrok. To było po prostu... dziwne.

Nie wiedziałam, że moje życie miało robić się tylko coraz dziwniejsze.

²⁰ Dobrze kombinuje. W końcu bohaterka wykazująca przynajmniej ślad inteligencji.

Rozdział 11

Gdy jechałam do domu, mrużąc oczy przed pomarańczowym blaskiem zachodzącego słońca, dotarło do mnie, że nie byłam jedyną osobą, która została ugryziona. Babcia też — czy mogła doświadczać takich symptomów jak ja? Debatowałam sama ze sobą nad powiedzeniem jej, ale w końcu moje poczucie winy przeważało.

Odebrała po drugim sygnale, ze sztywnością w głosie, która powiedziała mi, że identyfikacja rozmówcy poinformowała ją, że to ja byłam po drugiej stronie linii.

— Tak, Alisso? — Powiedziała i czekała. Bez wątpienia zastanawiała się, kiedy zacznę spodziewane przeprosiny za moje zachowanie poprzedniego wieczoru, ale długo będzie na to czekać. Już zdecydowałam, że nie czuję chęci przepraszania.

— Babciu. — Powiedziałam bez żadnego wstępu. — Czy zauważyłaś u siebie jakiegokolwiek fizyczne zmiany, odkąd Philomena cię ugryzła?

— Czy zauważyłam, *co*? — Zabrzmiała niedowierzająco.

— Czy zauważyłaś jakiegokolwiek zmiany, od kiedy cię ugryzła? — Powtórzyłam cierpliwie, wyprzedzając starszego kierowcę, który jechał trzydzieści mil na godzinę²¹ na pasie szybkiego ruchu. — Jak, powiedzmy, ciemniejsze włosy lub oczy albo ostrzejsze widzenie?

— Alisso, o czym *ty* bredzisz? — Zażądała odpowiedzi. — Myślałam, że dzwonisz, żeby przeprosić za swoje zachowanie wczorajszej nocy. Byłaś niewybaczalnie niegrzeczna, wiesz o tym.

— Więc mi nie wybaczaj. — Powiedziałam ostro. — Wyszłam po tym, jak robiłaś rasistowskie uwagi wystarczająco głośno, żeby słyszała je cała restauracja, a twój pies mnie ugryzł. W tych okolicznościach wyjście było najgrzeczniejszą rzeczą, jaką mogłam zrobić.

— Cóż... po prostu nie mogę w to *uwierzyć*. — Wyraźnie przez chwile brakowało jej słów, było oczywiste, że zastanawiała się jak poradzić sobie z wnuczką, która naprawdę mówiła sama za siebie, zamiast cicho wykonywać rozkazy i znosić krytykę bez skargi. — Co się z tobą ostatnio stało, Alisso?²² — Zapytała ostro. — Muszę powiedzieć, że ani trochę nie podoba mi się ta nowa, niegrzeczna postawa.

Westchnęłam głęboko i spróbowałam utrzymać na wodzy mój nowy temperament, który nagle zdobyłam. — Posłuchaj, babciu, nie dzwonię, żeby się z tobą kłócić.

— Ale nie dzwonisz też, żeby przeprosić, czyż nie? — Zażądała odpowiedzi.

²¹ 1 mila/h = 1,609 km/h więc 30 mil/h to około 48 km/h.

²² Zmądrzała.

— Nie, nie zadzwoniłam — nie sędzę, że powinnam zawsze być tą, która przepasza. — Powiedziałam, skręcając ostro by uniknąć ciężarówki, która zajmowała środek drogi. — Obie byłyśmy tak samo winne zeszłej nocy. — Dodałam, uważając to za bardzo hojne niedopowiedzenie.

Znów przez chwilę była cicho, wyraźnie to przyswajając. — Zwykła uprzejmość jest zawsze w modzie, wbrew temu, co wy, łośdzi ludzie zdajecie się sądzić. — Powiedziała w końcu, zmieniając taktykę. — Dopóki nie nauczysz się trochę szacunku dla starszych, nie kłopotcz się dzwonieniem do mnie, Alisso. Do widzenia. — Rozłączyła się ze szczęknięciem, które zraniło moje ucho. Wzdychając, znów skierowałam uwagę na prowadzenie samochodu.

Na chwilę zapominając o moich nowych, gęstszych włosach, spróbowałam przeciągnąć przez nie palcami i krzyknęłam, gdy je szarpnęłam. Ból dodał się do frustracji, którą czułam przez to, że nie dowiedziałam się niczego pomocnego z tej rozmowy. Gdybym nie znała jej tak dobrze, mogłabym pomyśleć, że ugryzienie szpica miało wpływ na charakter babci, jak zdawało się mieć wpływ na mój. Problemem było to, że zawsze taka była, więc nic nie można było powiedzieć bez zobaczenia jej czy się zmieniła, czy nie.

Przez chwilę dyskutowałam ze sobą czy pojechać do jej domu, żeby obejrzeć ją osobiście, ale był dobre czterdzieści pięć minut jazdy od mojego mieszkania, a byłam już prawie w domu. Byłam kompletnie wykończona długą zmianą na B-9 i nie czułam się na siłach na całą drogę do Westchase, żeby pozwolić jej być dla mnie okropną, co bez wątpienia by się stało.

Nie, przynajmniej dzisiaj. Babcia była skazana na siebie.

Weszłam do domu i odsłuchałam wiadomości na sekretarce, zwracając uwagę na ludzi, którzy chcieli zobaczyć mieszkanie i dzielić się czynszem. Ale już sama myśl o nowym współlokatorze sprawiała, że czułam się zmęczona. Przysięgając sobie, że przesłucham je znów po pracy i przypominając sobie, że miałam mniej niż tydzień na pojawienie się z pieniędzmi albo wyprowadzenie się, poszłam do łóżka.

Rozdział 12

Miałam kolejną swędzącą, bezsenną noc, próbując zasnąć. Księżyc był zauważalnie pełniejszy i okrąglejszy niż noc wcześniej, i zdawał się wisieć w moim oknie i świecić na mnie jak mój osobisty reflektor. Sprawiało, że moje oczy bolały, a skóra wydawała się w jakiś sposób zbyt ciasna, gdy piękne światło oblewało moje ciało. W końcu wstałam by zasunąć zasłony i dopiero wtedy byłam w stanie zapaść w sen. A potem miałam sen...

Raz jeszcze byłam w małej, okrągłej celi z szarego kamienia, z sufitem otwartym na noc. Światło księżycy wlewało się w pięknej powodzi, oświetlając mężczyznę z poblížoną twarzą i jasnymi, pięknymi oczami.

Nadal był przywiązany łańcuchami z okrutnymi srebrnymi kajdanami i obrozą, ale tym razem zdawał się natychmiast wyczuć moja obecność. Podniósł wzrok, jego oczy w kolorze morskiej wody były wypełnione okropną mieszaniną nadziei i bólu. Nadal był nagi od pasa w górę, a jego spodnie były tylko trochę więcej niż strzępami. Zobaczyłam mięśnie, marszczące się pod jego gładką, opaloną skórą, gdy napręzał łańcuchy, próbując dostać się blisko mnie.

— Devlesa avilan. — Wyszeptał suchymi, spękanyymi ustami. — Bóg przywiódł cię do mnie. — Wyjaśnił, wyraźnie widząc zmieszany wyraz mojej twarzy. — Wybacz mi. Ciągle zapominam, że jesteś częściowo Gadje.

— Jestem, czym? — Zrobiłam krok w jego kierunku, czując się przyciągana przez jego ból i coś jeszcze... jakąś siłę, której nie potrafiłam określić.

— Inną — Nie Romką. — Powiedział, jakby to wszystko wyjaśniało.

— Romką? Nigdy o tym nie słyszałam. Czy to jakiś rodzaj narodowości?

— Mogłabyś tak powiedzieć, gdybyśmy mieli kraj, który nazywalibyśmy domem. Romowie, tak siebie nazywamy. Wy, Gadje, nazywacie nas cyganami. — Skrzywił się, jakby to słowo smakowało gorzko w jego ustach i pokręcił głową. — To, jednak nie ma znaczenia. Tylko twoja krew się liczy.

— Moja krew? — Poczulałam dreszcz strachu, pełznący w dół kręgosłupa. Czy to, dlatego ktoś przykuł go srebrem do tej szarej, kamiennej ściany? Czy on był jakimś rodzajem wampira?

Musiał zobaczyć alarm na mojej twarzy, bo znów pokręcił głową. — Nie bój się mnie, Alisso. Nigdy się mnie nie bój. Te lolirav I phuv mure ratesa... Zabarwilbym ziemię własną krwią, nim z własnej woli przelałbym twoją.

— Ale... kim jesteś? — Zrobiłam krok bliżej, częściowo w światło. Jego oczy mnie wzywały. — I dlaczego czuję się jakbym cię znała. — Wyszeptalam w połowie do siebie.

— Jestem Stephan Lovare, a twoja krew wzywa moją. To, dlatego czujesz, że mnie znasz. Jesteś moją Te'sorthene.

— Twoją, kim? — Zapytałam, chcąc, żeby powiedział to po angielsku. Jego nazwisko brzmiało niejasno znajomo, ale nie mogłam go umiejscowić.

— Moją partnerką serca. Szukałem cię przez... bogowie, tak wiele lat. — Opuścił głowę i zamknął oczy w geście wyczerpanej frustracji. Mimo dziwnych rzeczy, które mówił, jego szczerłość było oczywista. Poczułam, że mięknę, tylko odrobinę.

— Ty... ty mnie szukałeś? — Zapytałam, podchodząc trochę bliżej.

— Latami, Alisso. Jesteśmy przeznaczeni by być razem. Zrobiłem ci znak, że jesteś moja, lata temu, a teraz jest czas by cię oznaczyć.

— Whoa... — Cofnęłam się, wychodząc ze światła księżycy, które zdawało się jakoś palić moją skórę. — Nie wiem, o czy mówisz — dopiero, co cię spotkałam. To się dzieje okropnie szybko, nawet jak na sen.

— To nie sen. — Wychylił się do granic zasięgu łańcuchów, wyglądając na sfrustrowanego. — Przynajmniej nie dla mnie — widzę cię, stojącą w mojej celi, równie solidną jak łańcuchy, które mnie tu trzymają. Podejź, dotknij mnie, to powinno przekonać cię, że jestem prawdziwy.

Dotknąć go? Zwinęłam dłonie w pięści po bokach, a jednak... nagle zrozumiałam, że chciałam dotknąć tej gładkiej, brązowej skóry, prześledzić palcami białe jak kość blizny, które widziałam na jego twarzy. Chciałam poczuć drapanie jego zarostu na mojej dłoni, gdy dotknę jego policzka i jedwab tych falujących, czarnych włosów, związanych na karku. Tęskniłam za przesunięciem rękami po płaszczyznach jego piersi i poczuć żelazo jego bicepsów, mięśni, przesuających się pod połyskującym brązem jego skóry.

Wydawało się, że to nagłe pragnienie by go dotknąć, by być blisko niego, powinno mnie martwić. Mimo wszystko tak, jak mu powiedziałam, nigdy wcześniej go nie widziałam. Ale przymus był zbyt silny — prawie magnetyczny. Im więcej o tym myślałam, tym bardziej chciałam to zrobić. Podejść bliżej i przesuwać ręce po całym jego ciele.

Jeszcze raz weszłam na środek okrągłego pomieszczenia. Światło wypełniało małą przestrzeń jak woda, wlewająca się do miski. W chwili, gdy w nie weszłam, poczułam to czyste, lśniące światło jak pochodnię na mojej odsłoniętej skórze. Paliło mnie i wołało do mnie, prawie tak samo jak oczy Stephana. Nagle doznałam okropnego uczucia — moja skóra kurczyła się — robiła się zbyt ciasna i mała, dla mojego ciała. Pod powierzchnią mojej bladej skóry, czułam coś jeszcze, coś innego, poruszającego się, jak zwierzę, szukające wyjścia z małego, dusznego pokoju.

— Przy... przykro mi. — Sapnęłam na wpeł wpadając z powrotem w cienie. — Światło księżycy — ono pali i czuję... czuję się tak dziwnie. — Potarłam rękami moją skórę, na której teraz pojawiła się gęsia skórka.

Skinął głową, jakby moje dziwne stwierdzenie było całkowicie normalne. — Zbliżasz się do swojej pierwszej Przemiany.

Sposób, w jaki to powiedział, mogłam prawie usłyszeć wielką literę w tym słowie. — Przemiany? — Spojrzałam na niego, nie rozumiejąc, ale on ciągnął dalej, jakbyśmy rozmawiali na jakiś obustronnie zrozumiały i przyziemny temat, jak na przykład pogoda.

— Zaczynasz pragnąć rzeczy... cóż, rzeczy, które nigdy wcześniej ci nie smakowały. Gdybym był tobą, trzymałbym się z dala od sklepów zoologicznych.²³ Pamiętam raz, przed moją pierwszą Przemianą, gdy nie miałem jeszcze naprawdę kontroli. Była tam klatka pełna królików i... Cóż, może nie powinienem się w to zagłębiać. — Powiedział, z pewnością widząc przerażony wyraz mojej twarzy.

— Słuchaj, nie rozumiem nic z tego, co mówisz. — Pokręciłam głową i podniosłam rękę, jakby był głuchy i moglibyśmy porozumieć się jakoś językiem ciała. Krawędzie pokoju zaczęły wyglądać na mgliste i miałam uczucie, że sen zaczynał się urywać — że się rozmywał.

Stephan też musiał to zobaczyć. — Nie idź. — Powiedział nagle, pochylając się naprzód, aż srebrne łańcuchy zagrzechotały i zaskrzypiały. — Tak wiele ci nie powiedziałem. Jesteś w śmiertelnym niebezpieczeństwie — jesteś wrażliwa. Cokolwiek zrobisz, nie wychodź w nocy! Po prostu zostań w łóżku, przy zaciągniętych zasłonach i z zamkniętymi drzwiami. Rozumiesz?

— Ale dlaczego? W jakim niebezpieczeństwie? — Zapytałam sfrustrowana. Po raz kolejny było tak, jakbyśmy rozmawiali dwoma różnymi językami. Pomyślałam, że miałabym tyle samo szans na zrozumienie go, gdyby mówił w swoim ojczystym, gardłowym języku.

Teraz pokój rozmywał się jeszcze bardziej, stając się mglisty i niewyraźny, jednak Stephan pozostał wyraźny i solidny. Widziałam światło księżyca, przesuwające się wzdłuż tych okrutnych, białych blizn na jego brązowych policzkach i zastanowiłam się, dlaczego nie pomyślałam, żeby go zapytać jak je zdobył. Będąc przy tym, nawet nie zapytałam, dlaczego był przykuty.

— Nie idź. — Powiedział znowu.

— Nic nie mogę na to poradzić. — Gdy to powiedziałam, spojrzałam w dół i zobaczyłam, że mogę widzieć przez swoją rękę. To było tak, jakbym ja była snem, a nie on. Rozmywałam się w nicłość.

Znów szarpnął łańcuchy, naprężając mięśnie — Wkrótce do ciebie przyjdę. — Przysięgnął niskim głosem. — Gdy księżyc będzie tylko odrobinę pełniejszy, nadejdzie moja Przemiana, a wtedy nic nie będzie mogło mnie tu zatrzymać, nawet te srebrne kajdany, które mi założyła.

Chciałam zapytać, kim była ta „ona” i dlaczego przykuła go do ściany, ale byłam prawie przezroczyista i wyglądało na to, że straciłam zdolność mówienia.

— Przyjdę do ciebie. — Powiedział znowu, jego głęboki głos był ochryply z emocji. — Bądź na mnie przygotowana, Te'sorthene. — A potem zniknął.

²³ Tak. Te wszystkie zwierzątka do zjedzenia, koty do gonienia...

Rozdział 13

Piątek, 17 marca: Dwa dni przed pełnią księżyca.

Wstałam z okropnym bólem głowy, tego rodzaju, który dostajesz, nie śpiąc całą noc, zamiast przestać swoje osiem godzin jak powinnaś. Przez chwilę echa snu uderzały w moją czaszkę jak dzwon, a potem odpędziło je piszczenie budzika. Uderzam w budzik, próbując go wyłączyć i zmuszam się by usiąść w łóżku.

— Kolejny dzień, kolejny dolar. — Powiedziałam sobie, zsuwając nogi z łóżka. Czułam się zrzedliwa i przygnębiona, przerażona całym dniem przede mną. To było naprawdę okropne, ponieważ nigdy wcześniej nie bałam się chodzić do pracy, nawet, gdy Judith zaczęła przesuwać moje zmiany. Ale praca na oddziale psychiatrycznym wymaga szczególnego rodzaju osób i myślę, że po prostu nie byłam jedną z nich. Gdybym codziennie chciała zajmować się w pełni rozkwitłymi psychozami, mogłabym zrobić szkolenie z psychologii, zamiast pielęgniarstwa, albo z czegokolwiek i po prostu zostać w domu z moją babcią.

Mówiąc o babci, zastanawiałam się czy czuła się tak nędznie, jak ja dzisiaj. Mój palec nadal pulsował, choć rana na nim była prawie wyleczona. Zastanawiałam się czy nie mogłam złapać jakiegoś rodzaju infekcji. Może coś jak zapalenie szpiku, które miało wpływ na kości. To był taki głęboki, palący ból, a dziwne było to, że nadal czułam moją starą bliznę za kolanem, pulsującą w takim samym rytmie.

Pokuśtykałam do łazienki, mając zamiar wziąć prysznic by się dobudzić i przegnać obrazy pozostałe po dziwnym śnie, ale to, co zobaczyłam w lustrze, zmroziło mnie.

— O nie... O nie. — Wyszpeptałam, przykładając dłoń do ust. Dziewczyna w lustrze zrobiła to samo, więc wiedziałam, że musiała być mną — ale to byłam ja, jakiej nigdy wcześniej nie widziałam.

Moje włosy, te same włosy, które były lekkie, marchewkowe i cienkie, były ogromną, ciemnokasztanową masą wokół mojej głowy. Kolor był o pełne trzy odcienie ciemniejszy niż był dzień wcześniej, a jeśli chodzi o ułożenie... były wszędzie.

— Jakbym wetknęła palec do kontaktu. — Powiedziałam do siebie półgłosem. Pochyliłam się bliżej by zobaczyć swoje oczy, które zmieniły się przez noc w żywe indygo. Co to mi do diabła robiło, i jak daleko zajdzie?

Czując panikę, złapałam szczotkę z półki obok umywalki i zaatakowałam puszystą, kasztanową masę. Szarpałam mocno, ciągnąc zacięte włosie szczotki przez splątany bałagan i krzywiąc się, gdy poczułam, że ściąga mi skalp. Bez zaskoczenia, zaatakowałam węzeł prawie natychmiast. Ciągnąc dziko, próbowałam przeciągnąć szczotkę, która wcześniej prześlizgiwała się przez moje włosy z łatwością, przez płataninę. Niech to szlag... no dalej! Przygryzłam język zębami, a moja twarz przybrała wyraz wścieklej koncentracji, gdy z suchym trzaskiem, zmaltretowana szczotka złamała mi się w rękę.

Podniosłam różowy, plastikowy uchwyt, oderwana głowica była nadal zaplątana w moich włosach, a po chwili upadła ze stukotem na podłogę. Co, do diabła powinnam teraz zrobić? Nie mogłam iść do pracy, wyglądając w ten sposób, czyż nie? *Cóż, pomyślałam, lepiej, żebym poszła, o ile nie chcę stracić pracy.*

Z pomocą prysznicza i mnóstwa odżywki, udało mi się je w pewnym stopniu opanować. Użyłam jednej z wielkich, zakrzywionych klamer do włosów, które zostawiła Viv i wielu szpilek do włosów by zmusić je do odpowiedniego zachowania, ale nadal kątem oka łapałam luźne, skradające się kosmyki tuż poza zasięgiem mojego wzroku. I mów tu, że twoje włosy mają własny rozum!

W drodze do drzwi zatrzymałam się, myśląc, że tylko zahaczę o lodówkę po jakieś śniadanie. Może dzień na B-9 będzie bardziej znośny, przy pełnym żołądku, a poza tym, nagle byłam wygłodniała.

Nic wewnątrz chłodzonej komory, gdzie trzymałam rzeczy na śniadanie, nie wyglądało dla mnie dobrze. Zawsze byłam pozeraczką węglowodanów, ale tym razem nawet cynamonowe, duńskie ciasto nie wyglądało kusząco.

Była tam paczka surowego bekonu, upchnięta w kącie. Wyciągnęłam ją, myśląc, że lepiej będzie ją wyrzucić. Kupiłam go tydzień temu albo coś koło tego z niejasnym pomysłem jajek z bekonem na śniadanie, a potem nawet się do niego nie zbliżyłam. To był z jeden z tych impulsywnych zakupów, które dobrze brzmią w spożywczaku, ale giną, gdy tylko wrócisz do domu.

Zaczęłam wkładać je do kosza, a potem zatrzymałam się i przyjrzałam badawczo żółto-zielonej paczce. Naprawdę, powinnam otworzyć ją i powąchać czy nadal była świeża. Mimo wszystko, nie byłam dokładnie w takiej sytuacji finansowej by wyrzucać całkiem dobre jedzenie tylko, dlatego, że nie miałam na nie ochoty.

Jeśli wkrótce nie znajdę współlokatora, mogę piec ten bekon nad płonąca beczką na frontowych stopniach przed moją okazałą kartonową siedzibą. No dobrze, wiedziałam, że przesadzałam, ale nie bardzo. A, jeśli moimi dwiema możliwościami wyboru był używany karton po lodówce w jakiejś alejce albo powrót do mojej babci, wiedziałam, który bym wybrała.

Rozerwałam opakowanie surowego bekonu i wtedy uderzył mnie zapach. Niebo. Czyste, tłuste, słone, surowe niebo. *Zaczniesz pragnąć rzeczy... rzeczy, które nigdy wcześniej ci nie smakowały.* Wyszptał na wpół zapomniany głos w m ojej głowie. Ale szybko utonął w odgłosie mojego zucia. Grube paski surowego, słonego mięsa ześlizgiwały się w głąb mojego gardła, tłuste i idealne. Mój żołądek zawarczał jakby był żywy, a moja twarz była usmarowana tłuszczem, ale nie dbałam o to. To było tak dobre, tak właściwe, tak całkowicie, niewypowiedzianie przepyszne...

Chwila! Głos rozsądku, który krzyczał na mnie z tyłu umysłu, przez ostatnie pół minuty, gdy pożerałam jak dziki pies, w końcu się przebił. *Co do diabła w ciebie wstąpiło? Jesz surowy bekon.* Z pluskiem upuściłam opakowanie na podłogę, nagle obrzydzona samą sobą.

Co było ze mną nie tak? Byłam pielęgniarzką — dokładnie wiedziałam jak niebezpieczne może być niedogotowane mięso. Zostawiając bekon na podłodze i otwarte drzwi lodówki, popędziłam do łazienki, i zawisłam nad toaletą, czekając, aż wszystko zwróce.

Mój żołądek zacisnął się, ale nic się z niego nie wydostało. Zamiast tego, znów poczułam się głodna. Ku mojemu przerażeniu, odkryłam, że tak naprawdę myślałam o połowie paczki bekonu, nadal leżącej na kuchennej podłodze, po prostu czekającej, aż przyjdę i ją zjem. Smak ciągle był w moich ustach, ciężki od tłuszczu i przypraw. Poczulałam, że cieknie mi ślinka na tę myśl, mój żołądek bulgotał gniewnie, żądając więcej. *Nie!*

Złapałam ręcznik do rąk i wytarłam poplamioną tłuszczem twarz. Połowa moich włosów uwolniła się i wyglądała jak coś z Clan of the Cave Bear — naprawdę złego filmu z Daryl Hannah. Surowe mięso i szalone włosy — po prostu nazywajcie mnie Ayla.

Przeciągnęłam ręką po włosach, próbując z powrotem je przygładzić w jakieś pozory porządku. Co, do diabła się ze mną działo i czy nie mogło się zdarzyć w weekend? W książkach główna bohaterka zawsze wydaje się mieć cały wolny czas, którego potrzebuje by poradzić sobie ze swoją przemianą w wampira czy ducha, czy cokolwiek. Ale nie ja. W tej chwili musiałam ruszyć dupę do pracy z żołądkiem w połowie pełnym surowego bekonu i wariującymi włosami i oczami albo ryzykować utratę pracy.

Na wpół jęcząc, przeszłam przez kuchnię i zmusiłam się by podnieść opakowanie i wrzucić je do kosza, zanim mój szalony apetyt przejął nade mną kontrolę. Biodrem zatrzasnęłam drzwi lodówki, chwyciłam torebkę i wybiegłam przez drzwi.

Rozdział 14

Judith czekała na mnie pod zegarem, czając się, jak głodny jastrząb, który zaraz spadnie na niczego niepodejrzewającego królika. Nie wiedziała tylko, że nie byłam już tym samym, przerażonym króliczkiem, którym byłam dwa dni wcześniej.

— Tak? — Zapytałam znacząco, odbijając kartę dokładnie o czasie. — Szukasz mnie, Judith?

Otworzyła usta i znów je zamknęła. Jej oczy zmrużyły się, gdy zobaczyła mój nowy wygląd. Zmiana musiała wyglądać dla niej na bardziej radykalną, gdyż nie wpadła na mnie wczoraj, gdy zaczęły się zmiany.

— Tak? — Powiedziałam znów, milcząco ośmielając ją do skomentowania moich włosów i oczu.

— Panno O'Malley, chcę cię widzieć w moim biurze. — Powiedziała, wracając do swojego, starego sposobu.

— W porządku, ale, jak widzisz, jestem dokładnie na czas. — Wskazałam zegar, jako dowód. — Ani minuty za późno, ani minuty za wcześnie. — Dodałam.

— Twoje chroniczne spóźnianie się nie jest dzisiaj problemem. — Skrytykowała, unosząc jedną, cienką brew w czymś, co bez wątpliwości miało być onieśmielającym gestem. Ale, dziwnym trafem, to już dłużej mnie nie onieśmielało.

— Dobra. — Powiedziałam. — Niech będzie. Więc, co *jest* problemem?

— Porozmawiamy o tym w moim biurze. — Warknęła, jej nozdrza drgały. Potem odwróciła się na pięcie i pomaszerowała korytarzem, najwyraźniej oczekując, że pójde za nią. Zrobiłam to, ale moje myśli były dalekie od tego, co dwa dni wcześniej, gdy pokonywałam tę samą trasę wstydu.

W zasadzie myślałam, że ten rodzaj konfrontacji zaczął się robić naprawdę stary. Tak martwiłam się utrzymaniem pracy — dlaczego? To nie było tak, że moje zarobki wystarczały na pokrywanie czynszu — nie wystarczały. I nie było tak, że praca pielęgniarki była trudna do znalezienia. Zwłaszcza w takim stanie jak Floryda z wszystkimi jej starszymi obywatelami. Jako pielęgniarka ze specjalnością Wykwalifikowana Opieka, mogłam stąd odejść i mieć w kieszeni nową pracę do lunchu. Po prostu SGT był moją pierwszą pracą, tuz po szkole pielęgniarskiej. Zawsze wydawał mi się taki bezpieczny — prawie jak drugi dom.

Ale, gdy weszłam do bura Judith, wielkości szafki i usiadłam na twardym, plastikowym krześle, po raz drugi w ciągu trzech dni, musiałam przyjąć do wiadomości, że SGT nie wyglądał już dłużej jak dom. Tak naprawdę, zaczął przypominać koszmar.

— Tak? — Powiedziałam sarkastycznie do Judith, chcąc mieć to po prostu za sobą.

Oparła ręce na biurku i pochyliła się nad nim, wyglądając jak sęp, bardziej niż kiedykolwiek. — Betty Tatum poinformowała mnie, że sprawiasz problemy na jej wydziale. — Powiedziała, znów wyginając na mnie cienką brew.

— Naprawdę? — Zapytałam uprzejmie. — A o jakich dokładnie problemach wspomina?

Judith posłała mi gniewne spojrzenie, wyraźnie niezadowolona z tego, że nie kulę się i nie przepraszam. — Mam to tutaj. — Powiedziała, wyciągając zza biurka notatnik. — Najwyraźniej wykonałaś kilka bardzo rozprasających i niepotrzebnych przywoływań, gdy próbowałaś prowadzić szkolenie. Gdy rozmawiała o tym z tobą, byłaś wojownicza i kłótniwa.

Usiadła z powrotem i patrzyła na mnie triumfalnie, jakby ośmielała mnie, żebym jej zaprzeczyła.

— A czy powiedziała ci też, że zostałam zostawiona na oddziale sama, Judith? Na oddziale, mogę dodać, do pracy, na którym nigdy nie zostałam przeszkolona? — Zapytałam, pochylając się naprzód by spojrzeć jej w oczy. Wierzę, że obie te rzeczy są wbrew zasadą szpitala, czyż nie tak?

— Cóż... Ale... — Judith wyraźnie się wycofywała. Nigdy wcześniej jej nie odpowiadałam, i oto byłam, stawiając jej czoła, rewanzując się tym samym, co od niej dostawałam. Poczulałam się wspaniale! Tak naprawdę, zbyt dobrze, żeby przestać.

— Ale znów, co ty wiesz o zasadach szpitala, Judith/ — Ciągnęłam, zaczynając być z siebie ogromnie zadowolona. — Wierzę, że podawanie pacjentom leków, bez sprawdzenia w ich kartach, czy to, co im podajesz, może ich zabić, również jest wbrew zasadom szpitala. Jak dokładnie to nazwą, gdy już przez to skończysz w sądzie? — Objęłam dłonią podbródek i postukałam palcami skroń, udając, że się nad tym zastanawiam. — Och, tak — myślę, że nazwą to... *karygodnym zaniedbaniem*.

— Jak ty... Nie mogłabyś... Nie możesz niczego udowodnić. — Wybuchła. Jej długa, końska twarz była czerwona, a po obu stronach jej wielkich, drżących nozdrzy pojawiły się dwa wgłębienia.

— Nie. Jestem pewna, że zatarłaś ślady. — Zimno skinęłam jej głowę. — Ale, jak sądzę, że podkreśliłam, to nie jedyna zasada, którą ostatnio złamałaś. Nigdy nie powinnam zostać przeniesiona na oddział psychiatryczny, bez odpowiedniego treningu. I nie powinnam być zostawiona sama by radzić sobie z całym oddziałem. Teraz zastanawiam się, czyj to był pomysł? Założę się, że Betty Tatum nie wymyśliła tego wszystkiego sama, czyż nie?

— Ty... jesteś na okresie próbnym. — Powiedziała. Gdy mówiła, jej głos robił się coraz wyższy i wyższy. — I dziękuję za przypomnienie mi, że jedno moje słowo zakończy twoją karierę, tutaj, w SGT, na dobre.

— Cóż, Judith, dlaczego nie pójdziesz dalej i nie powiesz tego słowa? No dalej — wylej mnie. — Teraz właściwie z niej szydziłam — mówiąc rzeczy, o których ledwie byłam w stanie pomyśleć dwa dni wcześniej. Była dzika, beztroska radość w robieniu tego, o czym

tylko śniłam. Wiedziałam, że w tej chwili prawdopodobnie nie działałam w moim najlepszym interesie, ale po prostu wydawało się, że nie mogłam się powstrzymać.

— Jeszcze lepiej... — Wstałam i popatrzyłam na nią z góry. — Odchodzę. Uważaj to za moje wypowiedzenie.

— Dlaczego... nie możesz... musisz mieć dwutygodniowe wypowiedzenie. — Wybelkotała.

Roześmiałam jej się w twarz. — Dwutygodniowe wypowiedzenie? Jeszcze dwa tygodnie pracy na B-9 z siostrą Cratchet, zaglądnąją mi przez ramię i bycia unikaną przez moje współpracowniczki, z powodu kłamstw, które wiem, że opowiadasz? Nie sądzę. Odchodzę *teraz* i nie wrócę. — Odwróciłam się by wyjść, a potem wymyśliłam coś lepszego. — Och, czekaj. *Wróć* — po moje referencje. I wierz mi, Judith, szepnę kadrom słówko. — Uśmiechnęłam się do niej szeroko. — Czy nie możemy *obie* szukać nowej pracy?

— Jak ty... ty... Jak śmiesz... — Wstała i oparła drżące ręce na blacie biurka. — Każę ochronie cię wyprowadzić! — Prawie krzyknęła.

— Nie trudź się. — Powiedziałam zimno. — Sama znajdę wyjście, Judith. Miłego życia.

Gdy opuściłam jej biuro, usłyszałam, że i tak dzwoni do ochrony, ale nie przyspieszyłam kroku ani odrobinę. W tej chwili czułam się całkowicie niezwykczona — jakbym mogła pokonać każdego. Gdzieś z tyłu mojej głowy, cichy głosik upierał się, że nie powinnam aż tak bardzo prowokować Judith. Teraz byłam bezrobotna i prawie bezdomna, ale czułam się tak wspaniale, że nie dbałam o to. Do diabła z SGT i do diabła z Judith — miałam to tak bardzo gdzieś.

— Panno... uch, siostró O'Malley? — Wielki strażnik ochrony z mięśniami piwnymi, wylewającym się ze zbyt ciasnych spodni jego uniformu, podbiegł do mnie, dysząc i sapiąc. Identyfikator, krzywo przypięty z przodu jego wymiętej koszuli, mówił: *Robert*.

— Tak? — Zatrzymałam się i odwróciłam by posłać mu zimną odprawę.

— Ja, uch... Zostałem poinformowany, że potrzebuje pani eskorty z budynku. — Powiedział, wyraźnie opierając się o przepisy.

— Cóż, został pan źle poinformowany. Równie dobrze mogę opuścić szpital sama. Teraz, jeśli mi pan wybaczy. — Znów ruszyłam w kierunku podwójnych, przesuwanych, szklanych drzwi, a on złapał mnie za rękę.

— Przykro mi, Panno O'Malley, ale dostałem określone rozkazy by panią odeskortować na zewnątrz. — Powiedział, brzmiąc na wpół surowo, na wpół przepraszająco.

— Masz na myśli, że dostałeś określone rozkazy od tej suki, mojej byłej kierowniczki, żeby zrobić przedstawienie, gdy chcę odejść po cichu. — Powiedziałam, celowo patrząc mu w oczy.

Pokręcił głową. — Nie. Powiedziano mi, że mam panią odeskortować. — Powtórzył uparcie. Uścisk na mojej ręce zacieśnił się, sprawiając mi ból. Widziałam innych pracowników szpitala, gapiących się na nas kątem oka, gdy przechodzili w tę i z powrotem, korytarzem. Judith chciała wywołać scenę i jeśli nie rozegram tego ostrożnie, uda jej się. Chciałam odejść z SGT na własnych warunkach — nie jej.

Potem coś wzrosło we mnie, gniew, jakiego nigdy wcześniej nie znałam — tak głęboki i ogarniający, że wydawał się wypełniać każdą część mojego ciała. Poczułam mrowienie końcówek palców i ból w zębach. Czułam się jakby każdy mój nowy włos stał pionowo, jeżąc się.

— Słuchaj, Robert. — Powiedziałam, podchodząc do niego bliżej. — Jeśli w tej chwili mnie nie puścisz, nie będę odpowiadać za konsekwencje. — Stałam na palcach i przycisnęłam swój nos do jego, naruszając jego przestrzeń tak, jak on naruszył moją i nie tracąc kontaktu wzrokowego ani na chwilę. Gniew, rosnący we mnie, wypełniał mnie, skwierczał wzdłuż mojego kręgosłupa obietnicą przemocy, jak piorun, czekający by uderzyć. W tym gniewie nie było słów — tylko mordercza furia bestii przestraszonej, lub przypartej do muru — wilka lub niedźwiedzia, osaczonego w swojej norze. Usłyszałam niski warkot, tworzący się w moim gardle i nie wydawało się, żebym mogła go powstrzymać.

— Ale... — Mętne, brązowe oczy strażnika rozszerzyły się i poczułam cebulę w jego oddechu. Widocznie nie przywykł do bycia straszonym przez kobietę o połowę mniejszą od niego.

— Puść... Mnie. — Powiedziałam powoli i umyślnie, jakbym rozmawiała z opóźnionym dzieckiem.

— Nie mogę... To znaczy, nie powinienem...

Tylko na tyle mu pozwoliłam. Skręciłam się w jego uścisku, wykręcając przedramię z jego tłustej ręki i zanim mógł zaprotestować, odwróciłam sytuację. Zaciśnęłam palce wokół jego nadgarstka i *mocno* ścisnęłam.

Przed tą chwilą, nigdy nie przyszło mi do głowy, że mam wystarczająco dużo siły by w ten sposób zrobić krzywdę wyrosniętemu mężczyźnie. To znaczy, jestem kobietą średnich rozmiarów i chodzę regularnie na siłownię, ale nie jestem Arnoldem Schwarzeneggerem. Ale, gdy ścisnęłam, poczułam, że drobne kości nadgarstka strażnika kruszą się pod moimi palcami, a jego ziemista twarz zrobiła się najpierw czerwona, a potem biała. Dolatywała do mnie jego ciche odgłosy bólu, ale nadal ścisnęłam. Próbował się wyszarpnąć, ale z łatwością go przytrzymałam, choć prawdopodobnie był ode mnie cięższy o siedemdziesiąt funtów lub więcej.

Teraz mogłam wyczuć więcej niż cebulę. W powietrzu był ostry, kwaśny zapach, który musiał być potem strażnika — widziałam, że zbiera się kroplami na jego czole i górnej wardze. *Strach — to odór strachu*. Nie wiedziałam skąd to wiem, ale wiedziałam. Bał się mnie, a ta wiedza dała mi dziki rodzaj radości. Nie czułam się już jak przestraszone zwierzę — teraz czułam się jak to, które poluje, szukając ofiary. Mimo swoich rozmiarów, strażnik

był słaby, a coś we mnie rozpoznało to i chciało to wykorzystać. Maleńka, nadal mówiąca część mojego umysłu krzyczała, że złamię mu nadgarstek, że zmiążdżę kości jego nadgarstka w pył, ale zwierzęcy gniew wydawał się przejąć kontrolę i nie mogłam przestać...

— Alissa? Przepraszam, czy jest jakiś problem?

Głos doktora Addisona zdawał się przerwać jakiś dziwny czar, który przejął mój umysł. Odwróciłam się do niego, nagle rozumiejąc jak dziwnie to musiało wyglądać. Stałam dosłownie nos w nos ze strażnikiem, który wyglądał jakby w każdej chwili mógł zemdleć. Dlaczego nie krzyczał, było dla mnie niepojęte — albo był naprawdę twardym gościem, albo jego struny głosowe zablokowały się ze strachu, który wciąż na nim czułam. Stawiałam na to ostatnie. Szczęśliwie, z wyjątkiem naszej dwójki i doktora Addisona, korytarz na wprost podwójnych drzwi, był teraz opustoszały.

— W porządku? — Niebieskie oczy Addisona były szeroko otwarte z niepokoju, a jego gęste blond włosy, czarująco zmierzwione.

— Świetnie. Naprawdę świetnie. — Puściłam nadgarstek strażnika, a on opadł na kolana, przyciskając go do sflaczałej klatki piersiowej i wydając ciche, nieartykułowane dźwięki bólu.

— Och, hej... — Addison sięgnął do niego, wyraźnie chcąc zobaczyć czy z mężczyzną było wszystko w porządku, ale strażnik odsunął się po podłodze sposobem kraba, z mętnymi oczami nadal utkwionymi w mojej twarzy. Potrząsał głową z wyrazem przerażenia na twarzy.

— Myślę, że chce zostać sam. — Powiedziałam. Używając obu rąk by przyglądzić włosy, wzięłam głęboki oddech i zmusiłam gniew, który wzrósł we mnie bez ostrzeżenia, by się rozproszył. Cokolwiek to było, przestraszyła mnie, ale także uradowało. Nadal miałam to uczucie niezwykłego, że mogłabym zrobić wszystko. Później, gdy adrenalina przestała krążyć w moich żyłach, pomyślałam, prawdopodobnie będę głęboko poruszona tym, co się stało — tym, co prawie zrobiłam. Gdyby doktor Addison nie pojawił się w samą porę... ale teraz nie chciałam o tym myśleć.

Addison obrócił się do mnie po posłaniu strażnikowi kolejnego, powątpiewającego spojrzenia i zobaczyłam, że jego oczy się rozszerzyły. — Twoje, uch... — Wskazał na mnie niepewnie. — Znów zmieniłaś włosy. — Powiedział w końcu.

— Tak. — Znów zaczęłam iść w kierunku drzwi. Chciałam opuścić teren szpitala, zanim będę mieć kolejne starcia.

— Och. Cóż, uch, to koniec twojej zmiany? — Zapytał, idąc za mną do drzwi, jak zagubiony szczeniak.

Roześmiałam się, ale to nie był szczęśliwy dźwięk. — Możesz tak to nazwać. — Przeszłam przez drzwi i znalazłam się na zewnątrz, na ciepłym florydzkim słońcu. Uczucie było miłe, ale światło było zbyt cholernie jasne. Ocieniłam oczy dłonią. Ku mojemu intensywnemu rozdrażnieniu, Mike Addison nadal podążał za mną, gdy szłam na parking dla personelu.

— Szukałem cię. — Powiedział, na wpół biegnąc obok mnie by nadążyć za moim szybkim krokiem. — Pomyślałem, że skoro dzisiaj piątek, zapytam cię czy nie chciałabyś pójść gdzieś na drinka.

Zatrzymałam się i popatrzyłam na niego. — Zapraszasz mnie? — Zapytałam nieufnie. Przedtem to byłoby spełnionym marzeniem, ale teraz... teraz to było tylko denerwujące. Mimo naszego wcześniejszego flirtu, nagle zrozumiałam, że nie czuję żadnego fizycznego pociągu do tego mężczyzny o wyglądzie surfera. Teraz wydawał się w jakiś sposób głupi — miękki i słaby. Tak wrażliwy, jak był strażnik. Co ja kiedykolwiek w nim widziałam?

— Ja, uch... Tylko na drinka. — Wymamrotał po chwili. Bez wątpienia przywykł, że kobiety padają, gdy je gdzieś zaprasza. Nie mam pojęcia jak zachowałabym się, gdyby zaprosił mnie przed tym, jak zaczęła się w moim życiu ta cała dziwaczność, ale teraz nie byłam w nastroju by głaskać jego ego.

— Masz złe wycucie czasu. — Powiedziałam stanowczo. — Właśnie rzuciłam pracę.

— TY, uch... Co za szkoda. — Powiedział, wyraźnie w defensywie. — Co się stało? B-9 to było dla ciebie zbyt wiele?

— Możesz tak to nazwać. — Powiedziałam znów. Nie miałam zamiaru opowiadać o całej sytuacji z Judith — szpital był wystarczającą fabryką plotek bez mojego udziału. Nie ma wątpliwości, że usłyszysz na ten temat wszystko w chwili, gdy tylko wróci na piętro Wykwalifikowanej opieki.

— Cóż, to trudny oddział. — Powiedział współczująco.

— Taa. — Znów zaczęłam iść, mając nadzieję, że pojmie aluzję. To, co stało się ze strażnikiem, zaczęła do mnie docierać i czułam się zmartwiona i zmieszana moim dziwnym zachowaniem. Skąd pochodził ten dziwny, pochłaniający gniew i dlaczego się mu poddałam? Skąd miałam siłę by zrobić krzywdę mężczyźnie, który był o stopę wyższy i cięższy ode mnie o dobre siedemdziesiąt funtów? Czy to ma coś wspólnego z innymi fizycznymi symptomami? Czy to był jakiś rodzaj epizodu psychiatrycznego?

— ...drinka?

— Co? — Odwróciłam się by zobaczyć Mike'a Addisona, nadal gapiącego się na mnie pełnymi nadziei oczami. Byłam tak pogrążona we własnych myślach, że nie usłyszałam, co mówił.

— Powiedziałem, przykro mi, że odchodzisz z pracy, ale dlaczego i tak nie pójdziesz ze mną na drinka? — Uśmiechnął się do mnie szeroko tym stuwatowym uśmiechem, który roztapiał pielęgniarki i pracowniczki techniczne od pediatrii po radiologię i wszędzie pomiędzy. Mnie zostawił zimną. — Co ty na to? To będzie dobry sposób, żeby oderwać umysł od tego wszystkiego. A jeśli nie przyjdiesz, jak kiedykolwiek znów cię zobaczę, piękna damo?

To było tandetne, a ja czułam się wszystkim oprócz pięknej. Miałam na końcu języka „nie”, w słowach niepozostawiających wątpliwości, gdy coś przyszło mi do głowy. Mike Addison był neurologiem — może, jeśli z nim wyjdę, zagadam go i dowiem się czy kiedykolwiek słyszał o czymś podobnym do tego, co działo się ze mną. To znaczy, nie mogłam wprost opowiedzieć mu o moich symptomach, ale prawdopodobnie mogłam coś wyciągnąć, jeśli właściwie sformułuję pytania. W każdym razie warto było spróbować. Jeśli miałam nadal iść drogą, która podążałam, sama mogłam za kilka dni skończyć na B-9.

— Tylko na drinka? — Zapytałam, grzebiąc w torebce w poszukiwaniu kluczyków.

— Pewnie. Po prostu drinki i rozmowa. Chcę cię lepiej poznać, Alisso. — Wychylił się naprzód, naruszając moją przestrzeń. — Jest w tobie coś innego.

Gdyby tylko wiedział jak innego, mógłby nie być tak chętny do spotkania ze mną. — W porządku. — Powiedziałam i dałam mu mój adres i numer telefonu zapisany na starym rachunku, który znalazłam na dnie torebki.

— Świetnie. Nie skończę do ósmej — dziewiąta będzie odpowiednia, żeby po ciebie przyjechać? — Spojrzał na mnie z nadzieją.

Cokolwiek zrobisz, nie wychodź w nocy! Prawie słyszałam ten głos, odbijając mi się w głowie, bijąc jak ostrzegawczy dzwon. Potrząsnęłam głową — skąd to się wzięło — mój szalony sen? I dlaczego nagle przyjęcie jego zaproszenia wydawało się niebezpieczne?

— Dziewiąta? — Zapytał znów, wyraźnie widząc moje wahanie.

— Pewnie, dobrze. Dziewiąta będzie dobra. — Powiedziałam stanowczo, wypychając z umysłu uczucia niepewności. Prawdopodobnie były spowodowane przez ten sam proces choroby, który powodował zamieszanie w moich włosach, oczach, apetycie i emocjach. Może ekstremalna paranoja była kolejnym miłym symptomem, do dodania na niekończącą się listę dziwności.

— Wiesz, jeśli się nie obrazisz, podobają mi się twoje nowe włosy. I jakichkolwiek perfum używasz, są absolutnie apetyczne. — Nadal kręcił się w pobliżu, nie chcąc pozwolić mi odejść, nawet mimo tego, że zgodziłam się już na randkę. Jaki miał problem? Poczułam falę rozdrażnienia i rozważyłam powiedzenie mu prosto w oczy, że te nowe „perfumy” to Eu de surowy bekon, ale zdołałam stłumić impuls.

— Muszę iść. — Powiedziałam znacząco, otwierając samochód.

— Och, racja. — Cofnął się, jego buty zaszurały na betonie. — Do wieczora.

— Do wieczora. — Powtórzyłam, próbując się do niego uśmiechnąć. Ruszyłam, osłaniając oczy przed zbyt jasnym słońcem, moje nerwy skwierczały jak elektryczność. W jakiś sposób wiedziałam, że to będzie pamiętna noc.²⁴

²⁴ Będzie.